ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

ROCCZNIK III. | MAJ 1931 R. | ZESZYT V.



Pomnik Mikołaja Kopernika w Warszawie.

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

ROCZNIK III. | wychodzi raz w miesiącu. | MAJ 1931

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, rocznie 5,00 zł. Numer pojedyńczy 0,50 zł.

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Mickiewicza 131.

Wszelkie przekazy: P. K. O Poznań nr. 211464

H. Lewandowski.

Prawda i świadomość słusznej sprawy.

W pierwszym numerze naszego czasopisma, który pojawił się akuratnie 2 lata temu, określiliśmy w krótkości nasze dążenia i cele. A pisaliśmy wówczas tak:

„Ziemia Wschodniopruska, to kraina, przesiąknięta potem i łzami naszych polskich praojców, a dla nas samych ziemia rodzinna, gdzie stała nasza kolebka i gdzie oczy nasze uczyły się patrzeć i dostrzegć ból, smutek i nieszczęścia ojczyste.

Ziemia Wschodniopruska, to część państwa niemieckiego, na polskiem morzu, to wyspa zaludniona żywiołem prasłowiańskim, acz powierzchownie zniemczonym.

Całe Prusy Wschodnie, a tembardziej nasza najbliższa ojczyzna Warmja i Mazury, to dziwoląg polityczno-gospodarczy, mający naturalnie ciążenia ku Polsce, a jednak związany z Berlinem

Całe Prusy Wschodnie, są jednym z niewielu krajów w Europie, gdzie stosunki narodowościowe znajdują się jeszcze w stanie fermentacji, gdzie mętny lakier obcej politury pęka miejscami i opada, okazuje zdrowe jądro polskie.

O Warmję i Mazury toczyła sie walka między Polską a Niemcami przed dziesięciu laty — walkę tę Niemcy pozornie wygrali, ale po naszej stronie te bezkrwawe boje zahartowały stal świadomości narodowej.

Nie zamierzamy prowadzić sporów politycznych — zadaniem naszem wspomagać polską świadomość narodową, przechowywać tradycję i wspierać wiarę w potęgę twórczą polskiego rodu

Ze wszelkim wrogiem walczyć będziemy prawdą i świadomością słusznej sprawy, której bronimy.“

Prawda i świadomość słusznej sprawy! Temu hasłu pozostaliśmy werni i nadal je stosować będziemy. W ostatnich czasach jesteśmy objektem pewnej nagonki na nasze pismo ze strony osób i instytucyj, od których raczej pomocy spodziewać się nam należało. To nas jednak, jako pisma w zupełności od nikogo niezależnego, nie odstraszy bynajmniej występować nadal w obronie praw Warmjaków, Mazurów i Powiślan, zamieszkałych w Prusach Wschodnich oraz tych, którzy osiedlili się jako uchodźcy w Polsce. W stosunku do państwowości niemieckiej zdeklarowaliśmy się dawno: zachowanie się lojalne obywateli zamieszkałych w Rzeszy to obok pielęgnowania mowy ojczystej i wierności do wiary ojców pierwszy obowiązek tubylców. Pisana miłością do ludu mazursko-warmińskiego „Ziemia Wschodniopruska“ przepełniona jest troską o dobro tak materjalne jak i duchowe Warmjaków i Mazurów a jedyne wyjście z obecnej fatalnej sytuacji gospodarczej Prus Wschodnich, a zatem i Warmji i Mazur, widzi w bliższem zespoleniu ekonomicznem Prus Wschodnich z Polską, ułożeniu stosunków polityczno-administracyjnych na podstawie sprawiedliwego podziału kantonalnego na wzór szwajcarski z zapewnieniem trzem ten kraj zamieszkałym narodowościom kierowania swemi sprawami z wykluczeniem przybyszów z Reichu, którzy ziemię wschodnio-pruską wiodą do zguby materjalnej i kulturalnej. Dobro duchowe Warmjaków i Mazurów zaś widzimy tylko w kulturze polskiej i dlatego pragniemy zacieśnienia luźnych dotychczas węzłów kulturalnych między naszemi rodakami z Prus Wschodnich a Polską. Nie będziemy tu wyłuszczali naszego ścisłego programu pod tym względem ani nie podamy sposobu jego technicznego wykonania. Nie zamierzamy również poddawać krytyce działalności związków i towarzystw, które ten sam cel mają na oku, jednak z powodu nieznajomości terenu i mentalności mieszkańców ziem warminsko-mazurskich akcję prowadzą w fałszywym kierunku i częstokroć zamiast przywiązania do Polski i Polaków powodują tylko niechęć współpracy na polu kulturalnem.

W ostatnim czasie pojawiły się zarówno ze strony niemieckiej jak i polskiej twierdzenia jakoby „Ziemia Wschodniopruska“ była organem i stała na usługach Zrzeszenia rodaków z Warmji, Mazur i ziemi Malborskiej. Uznając w całej pełni pożyteczność tego Zrzeszenia, musimy jednak w imieniu prawdy stwierdzić, że redakcję naszą nic poza sympatją dla osób i twórczej inicjatywy zarządu tego związku nie łączy. Nie wyklucza to jednak, abyśmy nie stanęli całą potęga drukowanego słowa w obronie ze wszechmiar na uznanie zasługujących poczynań Zrzeszenia, mających na celu pogłębienie łączności kulturalnej między Polską a rodakami w Prusach Wschodnich i szerzenie tak pożądanej kultury polskiej na Warmji i

Mazurach. Zrzeszenie wszczęło akcję na rzecz budowy polskiego gimnazjum w Olsztynie. Cześć mu za to! Właśnie Zrzeszenie rodaków z Warmji, Mazur i ziemi Malborskiej jak żaden inny związek jest powołany do tego, aby propagandę na rzecz pierwszej polskiej szkoły średniej w Niemczech skupić w swoim ręku. Przy energji, jaka znamienuje dotychczasową pracę Zrzeszenia oraz bezinteresowności jego kierowników (pracują bowiem dla swych sióstr i braci w dosłownem słowa znaczeniu) akcji tej należy wróżyć najlepsze powodzenie. Lecz i tu, co zniewoleni jesteśmy nadmienić, napotkano na nieprzewidziane zupełnie przeszkody stawiane nawet przez władze, słabo orjentujące się w istocie rzeczy i inspirowane przez osoby i związki, które uzurpowały sobie wyłączne prawo do zastępowania interesów naszych rodaków w Prusach, które jednak ani nie posiadają moralnego uprawnienia do tego ani technicznie do tego zadania nie dojrzały. Dlatego też Zrzeszenie Warmjaków i Mazurów nie pozwoli sobie na utrącenie jego inicjatywy w tym kierunku, a my nie zawahamy się na łamach naszych i oddanej nam prasy codziennej energicznie wspierać tej akcji i podjąć walki ze wszystkimi, którzy staną na drodze pożytecznej akcji aż do odwołania się do opinji publicznej ze wszelkemi nam do dyspozycji stojącemi argumentami włącznie.

Tyle narazie uważaliśmy za stosowne i potrzebne wobec ostatnio zaszłych wypadków oświadczyć.

Ziemia Złotowska.

Nie wszyscy Polacy uzyskali w Wersalu upragnioną wolność. Mazury, Warmja, Powiśle i Śląsk Opolski pozostały przy Rzeszy. Również Pogranicze a szczególnie ziemia Złotowska czyli Krajna, położona tuż za Piłą rodzinnem miastem Staszica, przyznana w pierwszej redakcji traktatu Polsce, w podły sposób zostaje od niej znowu odłączona. Pogranicze to, odcięte od Macierzy, to jakby dziecko, które do matki daremnie ręce wyciąga, skazane w dalszym ciągu na wygnanie. A jednak dziecko to sercem i duchem należy do matki i tej rodzinnej przynależności nikt i nic z dziejów przeszłości wykreślić nie zdoła. A tymczasem duch bismarckowski pokutuje dalej na Pograniczu, narzucając Polakom niewolnicze kagańce: wyznawcy Czarnego krzyza daleko więcej niż za czasów Wilhelmów prześladują ostatnie ostoje polskości. Polskim wioskom nadaje się germańskie nazwy, aby w ten sposób zetrzeć na zewnątrz ślady polskości Pogranicza. Liczni pisarze niemieccy z całą zapalczywością starają się uczynić to samo w piśmiennictwie. Fałszowanie historji posunęło się tak daleko, że z polskich rodów szlacheckich, Grudzińskich, Działyńskich, Potulickich, Kościeleckich, Danaborskich, Sułkowskich, Komierowskich, Raczyńskich, Mościckich, Grabowskich, Grzymułtowskich, Słupskich, Osten-Sackenów, Zakrzewskich, właściciei rozległych ongiś włości na Pograniczu, robi się dziś „swoich“ ludzi. Tymczasem niema w Złotowskim ani jednej miejscowości starszej, ani jednego kościoła, klasztoru, ani jednej ważniejszej pamiątki, któraby nie pochodziła z rąk hojnych dziedziców polskich i nie była dowodem kultury polskiej, dowodem niezbitym, że ziemie te przez wieki aż do czasu nieprawnego zagarnięcia przez zaborcę bez przerwy należały do Polski i że one zawsze miały i mają charakter polski.

Skutki pozostawienia ziemi Złotowskiej przy Niemczech są z polskiego punktu widzenia fatalne. Kilkanaście tysięcy rodaków straciło upragnioną wolność. Co chwila dochodzą rozpaczliwe skargi Polaków złotowskich, błagających o podjęcie kroków zapobiegawczych przeciw nadużyciom niemieckich władz, urzędów i związków nacjonalistycznych. Niedawno byliśmy świadkami bestjalskiego napadu Stahlhelmu na polskie szkoły w Osławie-Dąbrowie, Ugoszczu i Rabacinie. Nie starczyłoby miejsca na wyliczenie wszystkich udręczeń, któremi Niemcy darzą naszych rodaków na Pograniczu. Bojkot gospodarczy przez obarczenie nadmiernemi podatkami, odmawianie wszelkiego kredytu ze środków publicznych, urąganie z mowy polskiej, odmawianie przywłaszczenia nabytych realności — oto cząstka krzywd, doznawanych bezustannie ze strony Niemców. Jednak Polska również jako Państwo poniosła nieobliczalne wprost szkody. Straciła przedewszystkem tor kolejowy Piła—Chojnice o wielkiem znaczeniu gospodarczem i strategicznem, straciła dworzec w Pile z wielkiemi warsztatami kolejowemi, miasto Piłę z 2 fabrykami samolotów, wielkiemi hangarami dla areroplanów, fabryką mączki i innemi wielkiemi zakładami przemysłowemi.

Według oficjalnej, a więc mało prawdopodobnej, statystyki niemieckiej z dnia 16. 6. 1925 liczy Pogranicze 14.185 Polaków. Wywodzą się oni od pomorskich Słowian i stanowią element tubylczy. Niemcy to element napływowy, sprowadzony dopiero w późniejszych wiekach przez polskich dziedziców w celach kolonizacyjnych.

Celem ochrony swych praw, zagwarantowanych przez konstytucję wejmarską, a przez rząd niemiecki nie dotrzymywanych, zorganizowali się Polacy Rzeszy niemieckiej w Związek Polaków w Niemczech. Pogranicze stanowi V Dzielnicę Związku Polaków. Dzielnica ta, której prezesem jest zasłużony działacz społeczny ks. prob. Dr. Bolesław Domański, liczy 46 oddziałów z ogólną liczbą członków 3.350. Pod względem politycznym zrzeszeni są Polacy w Niemczech w Polskiej Partji Ludowej. Liczba głosów w wyborach niemieckich i pruskich ciał ustawodawczych, oddanych na Pograniczu na rzecz listy polskiej wynosi każdorazowo około 5.000.

Stan szkolnictwa polskiego na Pograniczu przedstawiał się 1931 r. następująco: Ochronek było 7, do których uczęszczało 174 dzieci; szkół powszechnych 32 z 49 nauczycielami i 1313 dziećmi. Obok szkół powszechnych Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech poczynił starania o otwarcie prywatnych szkół dokształcających z polskim językiem wykładowym dla młodziezy pozaszkolnej. Narazie szkoły takie istnieją tylko na Pograniczu i to w liczbie 23, do których zapisane jest 750 uczestników. Ostatnio rejencja w Pile zamknęła zupełnie bez powodu 19 takich szkół a sprawa ich ponownego otwarcia toczy się w berlińskiem ministerstwie oświaty.

Również stosunki kościelne, jak w innych dzielnicach polskich w Niemczech, nie przedstawiają się idealnie. Hakatystyczne zapędy również w kościele starają się o stałe zmniejszanie polskich nabożeństw na korzyść niemieckich. Na wzór archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej zapro-

wadził b. administrator Apostolski ks. Prałat Weismann w pilskiej administraturze doroczne zjazdy katolickie. Uderza fakt, że na tych zjazdach nigdy nie utworzono sekcji polskiej, mimo, że Polacy sekcji tej się domagali. Przeciwnie nie raz Polacy na tych zjazdach usłyszeli z ust mówców zdania antypolskie, jak np. na zjeździe w Pile 1927 r. W przeciwstawienu do tego na zjazdach katolickich w Polsce zawsze powoływano sekcje niemieckie.

Życie towarzyskie w Złotowskiem na ogół rozwija się pomyślnie. Według sprawozdania Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego istnieją następujące towarzystwa polskie: Kołko Rolnicze w Zakrzewie, Świętej i Polskiej Wiśnience, Towarzystwa Ludowe w Głubczynie i Podrożnej, Towarzystwa Śpiewu w Złotowie, Zakrzewie i Świętej, Towarzystwa Młodzieży w Głomsku, Kleszczynie, Podróżnej, Radawnicy, Sławianowie, Stawnicy, Świętej, Polskiej Wiśnience, Zakrzewie, W. Buczku i Złotowie, Kluby Sportowe w Złotowie, Głomsku, P. Wiśnience, Zakrzewie i Świętej. Czytelnie Ludowe istnieją w Błękwidzie, Buczku, Głomsku, Głubczyne, Podróżny, Radawnicy, Rudny, Szkicu, Sławianowie, Stawnicy, Świętej, P. Winience, Zakrzewie i Złotowie.

Plan zgermonizowania Ziemi Złotowskej obmyślany jest wszechstronnie i przeprowadza się go z całą bezwzględnością. Czy Złotowianie odeprzeć zdołają tę ze wszystkich stron nacierającą nawałę germańską. Nad kwestją utrzymania polskości w Złotowskiem zastanowic się winno całe społeczeństwo polskie — jak Polska długa i szeroka. L.

Dr. Kurt Obitz — czy Kazimierz Opeć.

Na innym miejscu piszemy o wydaleniu z Akademji weterynaryjnej w Berlinie asystenta Dr. Kurta Obitza z powodu jego przyjaznego stanowiska wobec Polaków i agitacji wśród Mazurów. Jeden z poczytnych dzienników polskich umieścił na ten temat tak trafne uwagi, że nie możemy się powstrzymać od powtórzenia ich na naszych łamach. Oto co pisze ten dziennik pod tytułem „Nasz poczciwy Opeć":

„Pruski minister „oświaty" — bez jakiegokolwiek uprzedzenia, brutalnie i na zimno, jak wszystko, co Prusak mówi i czyni w stosunku do Polaka — usunął ze stanowiska asystenta uniwersyteckiego, kochanego Mazura, Dr. Kurta Obitza, którego kolebka stała tam gdzieś nad mazurskiemi jeziorami, gdzie biedna jego matka chociaż biedna dała mu skarb największy: polską dusze i serce.

Dr. Kurt Obitz — więc chyba Niemiec, chyba Prusak, coby wskazywało jego imię i nazwisko?

Nie! — to tylko tragedja polskiego plemienia na Mazurach, które od XIII wieku wystawione na najdziksze prześladowania i gwałty, prócz duszy polskiej i przywiązania do mowy ojców, niczego uratować nie mogło. Nie Prusak on i nie Niemiec, nie Kurt i nie Obitz, ale nasz poczciwy Kazimierz Opeć, choć może o tem nie wie, krew z krwi i kość z kości naszej.

Wszak to już od praojców, od wieku XV-go znamy ich w Polsce, tych naszych Opeciów, z których największy Baltazar Opeć, urodzony w Krakowie należy do najdawniejszych naszych pisarzy. Jako magister akademji krakowskiej dał nam w r. 1522 książkę p. t.: Żywot Pana i Boga naszego Jezusa", którą przez długi czas słusznie uważaliśmy za pierwsze dzieło drukowane w języku polskim. Jak dobrą i użyteczną była ta książka, tego dowodzą jej przedruki w Mikołowie na Śląsku, Częstochowie i Poznaniu, powtarzające się aż do drugiej połowy XIX wieku.

I oto po wiekach zgłasza się nowy poczciwy Opeć, gdzieś na przeciwległym biegunie polskim, podobnie jak jego praszczur, uczony i piszący. Napisał piękny wiersz: „Młodzież Mazurska stój na straży", bo już się rumieni świt i idzie dzień wolności. Pomnij, że masz wielkich przodków, przetrzej oczy i spojrzyj na ojczyste sztandary, ten znak, że wrogowi nie wolno ustąpić miejsca i trzeba trwać i wytrwać. Podawszy sobie zgodne dłonie powstań do walki, skrusz pęta niewoli, idź do zwycięstwa.

Ale w państwie bojaźni Bożej, w Berlinie nie wolno tak czuć i myśleć polskiemu Mazurowi. Należy go złamać i zniszczyć.

Nie da tego Bóg! Kazimierz Opeć z nad jezior mazurskich, znajdzie w Polsce obronę i siłę. Polska czci i poratuje tego dzielnego syna swego. Pójdź do nas!".

My zaś jako pismo pokrewne berlińskiego „Cechu", bo wiąże nas dużo wspólnych nici, przesyłamy drogiemu Koledze słowa otuchy i pocieszenia wraz z zapewnieniem naszego serdecznego współczucia, ze jest zmuszony opuścić swój ulubiony warsztat naukowy, przy którym, mamy nadzieję, stalby się nie tylko chlubą nauki państwa, które go w tak niekulturalny sposób odpycha ale wielce pożyteczną siłą nauki wogóle.

Panie Doktorze!

„Sie mögen verächtlich Dich schmähen
Und preisen ihre Kultur
Und Dir die Deine bemängeln
— Erhalt Du Dein Volkstum Dir nur! S.

Szowinizm.

Do jakiej skrajności dochodzi w Niemczech nienawiść przeciwko Polakom, dowodzi następujący fakt: W berlińskiej Akademji weterynaryjnej pracował w charakterze asystenta jednego z profesorów Dr. Kurt Obitz, znany jako pierwszorzędna siła naukowa. Obecnie na skutek protestów studentów, asystent Obitz został bezterminowo i bez wypowiedzenia zwolniony ze swego stanowiska z tego powodu, że był zbyt przyjaźnie usposobiony dla Polaków i uprawiał agitację wśród Mazurów. Fakt, iż zwalnia się bez wypowiedzenia kogoś z pracy i to pracy ściśle naukowej, tylko z powodu jego przyjaznego usposobienia dla Polaków jest istotnie szowinizmem, nie spotykanym, zdaje się, nigdzie indziej w świecie.

Dr. Kurt Obitz, jest — jak wiemy — redaktorem wydawanego w języku niemieckim miesięcznika dla Mazurów „Cech" w Berlinie. Jest to organ Związku Mazurów, seperatystów, którzy głosowali w pamiętnym plebiscycie na Prusy Wschodnie, którzy jednak pragną zachować mowę swoich polskich praojców, zwyczaje i obyczaje dawne, a w kulturze niemieckiej, tej teutońskiej, widzą wielkie zło, które nawiedziło ich ojczyznę — Mazury. Walczą z wielką stanowczością o prawa Mazurów pruskich, którym przysługuje słuszna obrona na podstawie konstytucji niemieckiej. Wytyczne Zwiazku i „Cechu" zasługują na naszą uwagę a brzmią jak następuje: Związek Mazurów żąda:

a) Należnego uprawnienia Mazurów przy nabywaniu osad parcelacyjnych i korzystaniu z subwencyj i Ostfilfe.

b) zwolnienia pierwszej włóki ziemi od podatku.

c) zezwolenia na utrzymanie jednej łodzi i zwolnienia od podatku wszystkich łodzi;

d) przydziału posad państwowych procentowo do liczby Mazurów;

e) przymusu dla urzędników na Mazurach władania językiem polskim;

f) zwrócenia prawa rybołóstwa, paszenia bydła w lasach;

g) równouprawnienia Mazurów z Niemcami;

h) należytego wyrozumienia dla Mazurów pod względem językowym w szkołach;

i) odszkodowania wszystkich przez bojkot i terror pokrzywdzonych Mazurów.

Deutscher Michel, wach auf.

Michałek niemiecki śpi po przegranej wojnie światowej. Sen jego musi być słodki, kiedy nie widzi i nie słyszy nic, co w jego kraju się dzieje. Nawet cały Sztum zdobył się na oburzający okrzyk „Michałku niemiecki obudź się!"

Powodem tego krzyku było oswiadczenie polonji sztumskiej o święceniu rocznicy konstytucji 3 maja. Kiedy więc mniejszość polska, której zagwarantowano konstytucją wejmarską swobodę narodowościową, chciała zaintonować pieśń „Witaj majowa jutrzenko", aby połączyć się duchowo z 31-miljonowem narodem polskim, organizacje niemieckie stanęły do apelu, urządzając manifestację antypolską. Możnaby zrozumieć ludzi chorych na umyśle, lecz od ludności sztumskiej, u której przeważa ludność polska lub pochodzenia polskiego tego absolutnie na serjo brać nie można, chyba (co jest zresztą prawdopodobne), że to wyszło z rozkazu władzy.

Sejmik powiatowy powiatu sztumskiego zdobył się oczywiście też na rekord uczuć niemieckich, wysyłając protest przeciw zezwoleniu na otwarcie szkół polskich — a zato posypią się teraz do Sztumu miljony, na które Niemcy wschodniopruscy są chciwi.

Wracając do samej manifestacji, przemówienia wykazują tendencję nawoływania do bojkotu ludności polskiej w Ziemi Malborskiej, zatem manifestacja obrała charakter specyficzny. W Polsce nie było dotychczas żadnej manifestacji przeciw Niemcom w Polsce. Jeżeli odbyły się takie, to przeciw zakusom niemieckim z Rzeszy niemieckiej. Nie będziemy się rozwodzili nad przemówieniami, przytaczamy tylko krótki ustęp. „Co Związek Polaków, Polskie Towarzystwo Szkolne, Zw. Młodzieży Polskiej dziś tu zamierzają zrobić, jest bezgraniczną bezczelnością polską i śmiałością (patrz konstytucję werjmarską), którą każdy Niemiec kochający swą ojczyznę (akurat, tylko miljony z Berlina) potępić i zwalczać musi." Mówca snuje refleksje swe w stronę Niemców w Polsce, którym nawet nie wolno mówić po niemiecku. Niech mówca się sam przekona, jak w Polsce jest, a może zawstydzi się tych głupstw (mówca jednak napewno zato otrzyma wyzszy szczebel lub zostanie landratem).

Jeżeli podobny akt miał miejsce w Sztumie, niechybnie pociągnie on za sobą stosowanie teroru i bojkotu, mimo, że obchód 3 maja to radość z okazji wyswobodzenia narodu polskiego z pod jarzma kasty szlacheckiej, to postęp kultury, na który Niemcy nie zdobyli się nawet 140 lat poźniej. 3 Maj to tryumf ludu pracującego, początek wolności narodu. 3 Maj, to kamień węgielny pod potężne państwo polskie dni dzisiejszych.



Obchód polskiej szkoły Nowawieś, pow. Sztum.

Szkoły warszawskie.

Pod takim tytułem zamieścił „Allgemeiner Anzeiger" paszkwil poniżający tak autorytet szkół polskich w Niemczech jak i też samą konstytucję wejmarską. Znamiennym jest, że drażni go „Wielki Jan" (Jan Baczewski, prezes Tow. Szkolnych w Niemczech), że na otwarcie każdej szkoły przybywa i że otrzymuje pensję 1500 marek a jako rozjazdowe 1000 marek. Paszkwil byłby zgoła niewinny, gdyby nie końcowy ustęp wzywający do bojkotu tych wszystkich, którzy wysyłają dzieci do szkół polskich i dzieci, którzy w późniejszym życiu okażą się świadectwami szkół polskich. „Byłoby wskazane, tak pisze „Allg. Anzeiger", aby wszyscy pracodawcy, majstrowie itd. kazali sobie przedstawić świadectwa szkolne, z których wszystkie dalsze by wynikało".

Wiemy dobrze jak narażeni są wszyscy ci, którzy posyłają swe dzieci do szkół polskich Nie życzymy naturalnie naszym rodakom tych szykan, lecz Niemcom możemy zapewnić, iż właśnie terror skutkuje w odwrotnym kierunku. Przez teror jedynie coraz to bardziej krystalizuje się życie polskie w Prusach Wschodnich. Choć organizacje czasowo skurczają się, to jednak skonstatować należy, że odpadają jedynie plewy.

Od dzieci polskich, panowie Niemcy, to wara! Nie wolno wam krytkować stanu nauki polskiej, która stokroć wyżej stoi od niemieckiej. Przyszłość jedynie wam udowodni, że dzieci, absolwenci szkół polskich, prędzej dadzą sobie radę w życiu, niż dzieci tych renegatów, którzy posyłają ich do szkół niemieckich.

I nie możemy na tem miejscu dość gorąco polecić, aby rodzice dzieci swe posyłali tylko do szkół polskich, bo nauka udzielana w języku ojca i matki może jedynie przynieść dziecku największe korzyści. Dziecko musi z chęcią chodzić do szkoły a nie pod przymusem i wiecznemi szykanami nauczycieli pruskich.

Pracowników społecznych, którym nałożono ten wielki i doniosły akt do zrealizowania, błagamy, aby nie ustawali w pracy. Im większy upór tem większa zasługa poniesiona dla Narodu.

Pracodawcom natomiast kładziemy na serce,

aby spółdziałali w zbudowaniu tego dzieła historycznego, pod pręgierz publiczny każdego tego poddamy, który wobec takich haseł danych przez Niemców, śmie jeszcze dziś zatrudniać pracownika niemieckiego — ba nawet hakatystę. Niech Warmjacy i Mazurzy tworzą wspólny front współpracy a wszelkie zakusy i szykany niemieckie na duszę polską prysną jak bańki mydlane.

Sprawy gospodarcze.

Polsko-niemiecki traktat handlowy.

Przed dwoma miesiącami ratyfikował sejm polski traktat handlowy z Niemcami. W Niemczech natomiast przeciwnie, rząd ulegając presji przemysłu węglowego i Landbundu, dotychczas nie wstąpił w ślady Polski i, jak oświadczył nawet sam minister Curtius, zaistniały obecnie takie warunki, które uniemożliwiają ratyfikację ze strony Rzeszy.

Problem omawiany wychodzi daleko poza ramy zwykłego układu międzypaństwowego, jest problemem obchodzącym ogólnie cały naród, tak niemiecki jak i polski, zarówno pod względem gospodarczym jak i politycznym.

Najwyższa ilość importowanego z Polski do Niemiec węgla po uprawomocnieniu traktatu wynosić ma 3,8 miljonów ton. Wydobycie węgla wynosiło w Niemczech w ubiegłym roku 142,7 miljonów ton, z czego 24,4 miljonów ton wywieziono. — Razem z zagranicznym importem, przedewszystkiem z Anglji, w ilości 6,9 miljonów ton, wyniosło przeto zużycie krajowe 125,2 miljonów ton. Polski kontyngent wyniósłby zatem 3 procent konsumcji krajowej. Możnaby przypuszczać, że organizm gospodarczy, jakim jest niemiecki, będzie w stanie taki ułamek procentowy łatwo strawić, tem więcej, że nie potrzebowałoby się to dokonać wcale kosztem produkcji niemieckiej. Angielski import węgla wynosi 4,8 miljonów ton, a więc o jeden miljon więcej niż polski kontyngent. Nie byłoby to też żadną nowiną, że polski węgiel zwyciężył angielski. Jest nawet prawdopodobnem, że tak by było, co pokazują następujące dane:

Kraje skandynawskie sprowadzały:

	z Anglji	z Polski
1925 (przed wojną celną)	87%	6%
1930	45%	50%

Produkcja górnośląska zaś rozwijała się jak następuje:

	niem. G. Śląsk	polski G. Śląsk
1913	100	100
1924 (przed wojną celną)	98	74
1929	199	105
1930 (kryzys gospodarczy)	164	88

Widzimy więc z tego, że w czasie wojny celnej doznała produkcja węglowa na niemieckim Śląsku ogromnej ekspansji a właściciele obawiają się ratyfikacji polsko-niemieckiego układu handlowego, mogącego stworzyć konkurencję dla ich przedsiębiorstw. Tem się tłumaczą ich protesty przeciw ratyfikacji. Jeśli jednak ten punkt widzenia jest zrozumiały dla prywatnej gospodarki, to z strony czynników państwowych powinien być potępiony. Czynniki te powinne zdać sobie sprawę z tego, że wojna celna nie może trwać wiecznie, o ile Śląsk Dolny i inne prowincje przygraniczne, m. i. Prusy Wschodnie, nie mają uledz zagładzie. Jeśliby więc przez wprowadzenie w życie traktatu handlowego nastąpiły pewne trudności, byłoby nielogicznem, zaniechać pokoju handlowego. Trudności bowiem nie powstałyby przez pokój, lecz dlatego, ponieważ wojnę handlową wykorzystano do rozbudowy ekspanzji, która nie uwzględniła faktu powrotu normalnych stosunków gospodarczych między Polską a Niemcami.



Kurs wyszywanek — Sztum.

Disażjo.

Jeden z czytelników „Ziemi" prosi nas o wyjaśnienie powyżej podanego wyrazu. Wyraz ten (po niemiecku pisze się „Disagio") często zachodzi w pertraktacjach o Osthilfe, gdzie mówi się o „dodatku disażjowym" do listów zastawnych itp. Na tym tle istnieje nawet spór między rządem Rzeszy a p. Hippel'em, dyrektorem wschodniopruskiego Ziemstwa Kredytowego (Ostpreussische Landschaft) w Królewcu.

Różnica między wartością kursową papieru publicznega (np. listu zastawczego — Pfandbrief) a jego wartością nominalną, wyrażoną w procentach wartości nominalnej, nazywa się **ażjo**, gdy kurs jest wyżej równi, zaś **disażjo**, gdy kurs jest niżej równi. Niech np. wartość kursowa jakiegoś papieru publicznego wartości nominalnej marek 100,— będzie 107,—, mówimy, że papier ten ma ażjo 7%; podobnież, gdy papier ma np. disażjo 4%, oznacza to, że 100 mk. wartości nominalnej ma wartość kursową 96,— mk. Agio=Aufgeld ist derjenige Betrag, um welchen der Preis (Kurs) eines Wertpapiers den Nennwert übersteigt.
Disagis=Abschlag, Abzug ist derjenige Betrag, um welchen dieser Preis hinter dem Nennwert zurückbleibt).

Ponieważ kurs listów zastawnych Ostpreussische Landschaft jest stale i to wydatnie poniżej wartości sumy rząd dalej subwencje jako dodatki disażjowe nabywcom tych listów. Ktoby interesował się bliżej tą sprawą pod względem fachowym, odsyłamy go do artykułu pt. „Das Disagio-Geschäft der Ostpreussischen Landschaft" w Berliner Tageblatt z dn. 3. II. 1931 r. **H. L.**

Jak to teraz na Mazurach bywa, czyli Gotlib na rajbach.

(Z mazurskiego).

— Gotlib, musis się zenić, —
Rzek roz ojciec do syna, —
Musis nareszcie stan twój znienić,
Juz em wybroł — jest jedyna —
Zierz mi, Gretka w wsi sąsiednej,
A z jej ojcem tom juz godoł,
Dlocię zony nie chcę bziednej,
A moze ci juz psies zadoł?
— Nie! — odpozie Gotlib śmiele —
Z zodnom esce nie kramowoł,
Gretkę ziduje w kościele,
Przed niom copkę juz zdejmowoł.
— No tez jedź i po nasemu
Rozprow się grzecnie i raźnie,
Pocałuj rękę staremu,
To ich trochę po sercu pomaźnie.
— Zrobzie ojciec jak kazecie,
Zaroz się wybziere w drogę,
Gniade konie wezne przecie
I wystrychnę się jak mogę. —
Gotlib nojpsierw się ogoluł,
Łojem skorznie wysmarował,
W nowe portki się wgramoluł,
Chustkę do kieszeni schowoł,
Sadłem cuprynę wygładzuł,
Przysioł kołnierz, kamizelę,
Potem na się sukmon wsadzuł
I wystrojuł się jak w niedzielę.
— Dobrze, gdy tak wystrojony,
Dziś esce przed Gretką stanę,
To jak rycerz uzbrojony
W progu całuska dostanę. —
Wsiod do brycki, polnął z bzicia,
Ręką poter po sukmanie,
Kawołć z niego jest panica,
Cy mu Gretka się dostanie?
Zajechoł salenie i zwawo,
Jak na gospodorza przystoi,
Koniom z ślepsiow bzije krwawo,
Gotlib pewny, ze obstoi.
Stary Gustow wzita z progu,
Twarz mu jakości się mnieni,
Koniom zasłano barłogu
I wstąpsili wraz do sieni.
— Niechoj będzie pochwalony,
— Na wziek zieków — odpowziedo Gustow
I niby zamglony
Z Gotlibem w izbzie zasiodo.
Gotlib o Gretce się pyto
I o zdrowzie jej matuli,
Gustow za brodę się fito,
— Ba, Gretka jest dziś w Kochszuli,
Mojać do niasta jechała,
Ale Gretka wnet powróci.
Zjedzwa co służąco dała,
To nom jakóż cas się skróci.
— Co to tedy z tą Kochszulą?
— Ba, tam ci ucą warzyć,
Uredzili tak z matulą.
Zresztą, co tam o tem gwarzyć.
Bodojci to na całych Mazurach
Kochszule urządzają.
Ale najgorsza w tem tksi,
Ze niemcyzne nom wpychają.
Przyjdzie Gretka, to ci pozie,
Bo mnie juz w tem rozum staje.
Gotują ci tam rózne strawy,
A i panna pono łaje,
Tęgo bodoj z ni gosposia,
Po nieniecku się rozwodzi,



Wiosna na Warmji.

(Z warmijskiego).

Wiatr, który dął do niedawna od morczyzny zamienił się na ciepły i łagodny. Zietr z południa jidzie, ziosna bandzie.

U rolnika ruszyła robota. To wóz musiał być naprawiony, to kowal dostał do wyreperowania narzędzia rolnicze.

Tak i Jan, gbur dwuch włók, coprawda niecoś piasczystego gruntu, zabrał się ochoczo do pracy.

—No wstonta kroziska, doczekałsta sia jednak jeszcze troweczki. Wej, jula bstro, ne chcesz wstać? Prowda, prowda julko ne dostałaś przysmakow. Sieczka i troszka przymieszki ronkli pewne cia tak zmizerniały.

Jan obejrzał się po całej stajni a cieszył się, widząc, że bydlęta jakoś wyliniały. Tego dnia konie przywitały swojego pana radośniej.

— Łozies pewno wos kole ale poczekajta, wnetki to z wos wytrejbuja. Przy amerykonie napewno się łuspokojita.

Po takiej to pogawędce z bydłem, zaszedł Jan rozradowany na śniadanie. Była muza z skrzeczkami, nad którą męczył się akurat parobczak. Wolał bowiem muzy z mlekiem niż z tą słoniną.

— No Jozulu, a teros szoruj sia do roboty i zaprzęgoj konie. Cias abyś wyruszył łorać. Jo też zaro przyjda rozumniołeś Jozulu?

Parobczak bez szemrania zabrał czapkę z stołu i poszedł jak mu kazano. Przy odejściu zapytał się gospodarza gdzie należy orać.

— To ty cieloku nie ziesz, że musiwa nojpsierw złorać zogony nad gerlickowami łąkami?

Nie długo trwało, że i sam Jan wyruszył z drugą parą koni. Już był za wrotami, kiedy przypomniało mu się, iż zapomniał tabakierkę. Powrócił gwarząc sobie coś pod nosem. Ledwie że słońce zdołało się podnieść ponad pagórkę het w dali, Jan z parobczakiem już kilkadziesiąt przeorali skib. Całe stado wron i szpaków wiernie kroczyło za Janem i Józulem. Towarzysze nielada, które niejednokrotnie staczały walka o pędraki.

Przysłano od pana landrota.
Wej i Gretka juz nadchodzi.
— Malcajt — mówzi Gretka wchodząc —
Schlechtes Wetter, was Papa? —
I ocami po izbie wodząc,
— Was ich seh, nanu, nana.
Gotlib skocuł, by pozitać,
Tą co kochoł z serca scerze.
Gustow wziął za copkę fitać,
By wyjść na pozietrze świeze.
Wysed, ci sami zostali.
Gotlib Gretce patrzy w ocy,
Jak by wcale się nie znali.
Gretka od niego odskocy,
— Was ist los, mit sochen Leuten,
Taki jak ty jo niechcę verkehren,
Was hat denn das zu bedeuten,
Mozes się nach Hause scheren.
— Gretka, co się z tobą dzieje,
Jom oświadcyć chcioł się tobzie,
Serce przed tobą wyleje,
Lecz, gdy nie chces, pude sobzie.
Dalej pyto się o zmianę
Taką nagłą jej charakteru,
Ona operta o ścianę,
Wyjmuje Kochbuch z papsieru.
— Co, jo ciebzie bym wziąć miała?
Taki Bauer, solchen Kuli?
Höchstens, zebym ogłupsiała,
Chodzę jo przeciez do szuli.
Golib, choc mu krew zawrzała
Na takie obelgi, złości,
Nie móżuł nic, ale bez mała
Straciuł juz resztę miłości.
Wreszcie, po dość długiej sili (chwili),
By wyjść z przykry sytuacji, spytoł:
— Co cię tam ucyli?
Moze głupstw, cy nie mom racji?
— Was heisst głupstw,
Nur feine Sachen,
Naucyłam się gotować,
Rózne cymten einzumachen,
Rózne Braten uszmorować,
Wie zum Beispiel, Wienerschnitzel,
Tryfelsose, Gurgelkitzel,
Rypswerbraten, Mikuschwitze
I rozmaite inne Witze,
Takich rzecy ty nie znajes,
Ein Beamter jest viel besser,
Toć ty byle cem się najes,
Beamter znów Feineresser.
— Przestań, przestań, juz mom dosyć,
Ziem juz o co tobzie chodzi,
Zacyna mnie juz unosić,
Pude sobzie, co to szkodzi.
Poznołem, co w tobzie siedzi,
Głupsio pycha z ciebzie bredzi,
Gnotem by mi w gardle stały
Twoje dziwne specyjały.
Zocierki, żur i kapusta,
To rzetelne pozywzienie,
Muza i cornina tłusto,
A przytem pełne kieszenie!
Urzędnicka ani gburka
Za męza ty nie dostanies,
Nie wyciągnie'ć nicht z za murka,
Starą ciotką ty zostanies,
Zniemcyła byś pokolenie,
Mnie do grobu byś wtrąciła,
Zmarnowała byś swe mnienie,
Wreszcie byś się poziesiła!
Zresztą co się mowa swarzyć,
Niechcę i nie weznę jo taki ze szuli,
Wolę taką, co się warzyć
Naucyła przy matuli.

— No to już weś tego roboka, jest tłusty jek pandroś — mówiąc to podrzucił najbliższemu krukowi.

Z koni zaczęło parować, powoli zaczęły chodzić, nawet batem trzeba było im dopomagać. Widząc to Jan poczuł litość, ustał więc w orce, aby dać odpocząć koniom. Sam zażył tabaki.

— Jozulu i ty łustań, nech koniska łodpoczną.

Parobczak uczynił jak mu pan kazał. — Ale wejcie ziosna fejno jest, aż puchnie, co? — wykrztusił parobek.

— Tak, tak Józulu, puchnie tobzie pewnie drugi frisztyk i nic ziancy, ale jeżeli tak, to możewa zaro sia najeść.

Pachniało za świeżo oraną ziemią. Możnaby wysnuć na tle życia cichego Warmjaka poezje. Przy pługu konie a opodal pan z parobczakiem przy śniadaniu. Wiemy, że nie było tam smakołyków, lecz jedynie chleb razowy obłożony jajecznicą, kawa nie szkodząca sercu, bo z samego żyta.

Opodal na nieco podniosłem pagórku ukryty za drzwiami stał kościółek wioski i cmentarzysko choć nie pielęgnowane, harmonijnie przystrajało widnokrąg. Cienie duchów tej wioski rozpościerały skrzydła swe nad wioską i polami, chroniąc mieszkańców od powietrza, głodu, ognia i wojny.

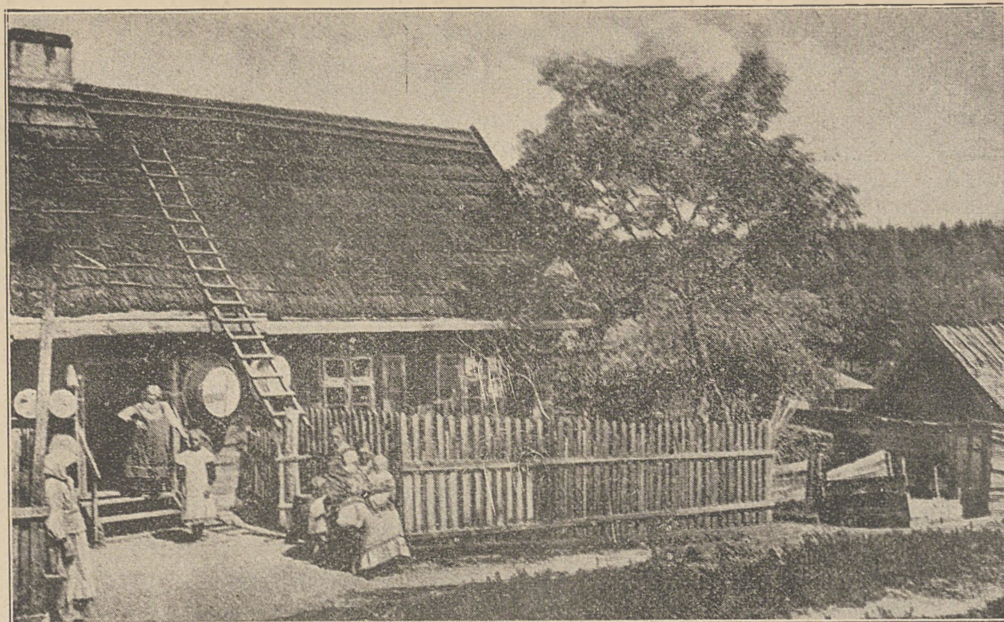
Cicho więc na warmijskiej ziemi, choć roiło się od ludzi na polach. Kiedy z kościoła dzwonek oznajmił czas południowy, wszyscy czy pan, czy parobek klęcząc odmówili gorące „Anioł Pański". Potem widać było jak wozami, prowadząc za sobą krowy, ludziska ściągali do domów.

— Józulu dziś ne weźnieta krowy do domu, bo nie ma gorączki i psić im nie brukujewa dać. Przełobdzuj tylko wszystkie, niech sia dobrze nażró, aby dały ziancy mleka.

I Jan z Józulem zdążali do domu.

— Ziosna jek ziosna, ale ta praca — pomyślał sobie parobek.

— No nareszcie mo i gbur lepszy humor, kiedy ziosna i nadzieja jidzie do gbura, myślał sobie gospodarz. W rozmyślaniach krok za krokiem zaszli na obiad zmęczeni.



Typ chaty mazurskiej.



Kuba i Worgitzki.

(Ło gimnazjum polskie w Łolsztyyie).

Kuba: Ludzie sia dzizió, że mi mowa zawdy coś do móziania. Mnie poloki w źródełku zaczynajó podejrzywać, że łodbzierom grube psieniądze łod wos Worgitzki.

Worgitzki: Ne myślałem, że bandziesz taki tchórz w ty sprazie. Czytołem, że Gazeta zaczęła ujodać na torunicków i bydgoszczcków. Dla mnie to jest frass, ale Gazecie chwały ne przysporza.

Kuba: Panie Maksku, jo ne tchórz, ja sia ne boja ani wos ani innych z mojego łobozu. Jo jestam, chtóry psiersi buł zatam, aby budować polskie gimnazjum w samym Olsztynie.

Worgitzki: Ach dobrze, że mi mózisz ło tam waszam gimnazjum, słuchoj tylo mój braciszku, gdzie chceta go budować?

Kuba: Ne doziesz sia ło placu, bo jo som sobzie wybzierza. Ziam że już kazaliście zapytać sia wszystkich baumeistrów, aby łoni nom ne dali cychunku. Maksku, my dojewa takamu baumeistroziu 20,000 marków, to łon nom już dopomoże w budowaniu.

Worgitzki: A skąd wtedy mota psieniądze na budowa?

Kuba: Jek ty tak pitosz, to pozicc — skąd wi mota na budowa gimnazjum niamnieckiego w Polsce?

Worgitzki: Cały naród skłodo na budowa. Łu noju wszyscy só zatam a łu woju, jek czytołem w waszy Olsztyńskiej, to wyproszajó sobzie łopsiekunów poloków.

Kuba: Ne godojwa lepsi ło tam, na psieniądz wszyscy só chytrzy — a i łu nos mowa kilku ludzi, chtórzy wszystko sami chcieliby zrobzić już tylo z tego powodu, żeby jim co skaplo. Znowa ich dobrze i mi.

Worgitzki: Bójtasz sia Boga — to na prowda wom jidzie ło gimnazjum polskie? przecie ne bandzieta mnieli kogo, kłoby do wos przysłoł swoje dzieci. Mi bandziewa jich tak szykanowali, że jim sia łodechce tego polskiego gimnazjum.

Kuba: Chłopsie kochany, stul lepsi gamba. Ne zaboczoj, że Mniamcy majó w Polsce też gimnazja. Poloki bandó waszych tak traktować jek wi noju. Ne lóna ło tam ziancy mózić, bo sami ziewa, że do gimnazjum polskiego w Łolsztynie bandó ziancy chodzić jek do mniamieckiego. Wtedy Maksku bandziewa i mi buerger psiersi klasy, wtedy i my bandziewa mnieli chłopoków w zielonych czy czerwonych czopkach, wteny dopsiero serce gbura warmijskiego i mazurkiego rozweseli sia po tak długi niedoli kulturalny. Wtedy i my bandziewa przesiewali w pracownikach, bo bandziewa mnieli ludzi. Wtedy Maksku, jek bandó ciebzie łodprowodzali na cmentarz pod Jakobsberg i nasi chłopcy warmijscy i mazurscy zaśpiewajó ci: Ich hat einen Kameraden — boś ty nas zmuszoł do psielęgnowania naszy mowy. Ziara naszi wtedy ne zginie. W siły łurośniewa tak, że ne pozwoliwa sobzie z siebzie kpsić.

Worgitzki: Jestam tylo ciekawy Kubo, jeko sztela dostanie ten długi Jon przy tam gimnazjum, łon już tero pewnie sobzie zamby łostrzy na dyrektora.

Kuba: Mój bratku, Jon swoje zrobziuł i pewno należałoby mu sia dobro sztela Ale ty Maksku — jek wy zrobzita bankrut — możesz sia zgłosić za portjera. Zidzisz, wtedy my tobzie twoje grzechy przebaczywa wtedy możesz radować sia słuchić mowy jekó cia łuczyła twoja matka. Wtedy synie marnotrawny bandzie cias na nawrócanie sia.

Worgitzki: No jo miśla, że wy Poloki z tam gimnazjum jednak żartujeta. Prowda, żebyśta nom zrobzili blamaża, ale jo łostatni jestam, chtóry wom przeszkodzać banda w pobudowaniu gimnazjum polskiego.

Kuba: Dobrze Maksku, za dwa lata jek dożyjesz, zoboczysz w Łolsztynie polskie gimnazjum.

Redaktor odpowiedzialny: H. Lewandowski, Toruń. — Wydawnictwo: P. Sowa — Toruń
Drukiem „Drukarni Robotniczej sp. z o. p.“ w Toruniu.